

\*  
\*   \*   \*

oto droga:  
wniebowzięta pętla  
bliższa niżli  
uświęcone piękno

drzewo w kwiatach  
więcej mi przyrzekło:  
sen najdłuższy  
w skrzyni zatrzaśniętej

wiatrak miele  
czasy pełne wrzątku  
ziarno z życiem dawno  
rozbrat wzięło

czy się miłość  
wyzwoli  
z zaczątku  
czy zostanę jak  
krzemienna  
przełęcz



## DESZCZ SŁÓW

wierzę w słów ciepłych  
deszcz  
jak letnia połonina  
i świeżych myśli  
potok  
gdy pełnia  
wiersza się zaczyna

drzę tylko żeby  
z nich nie trysnął  
płomień  
by skurcz nie chwycił  
serc  
zbyt szczerze  
i by nie sparzył  
moich dłoni

a mimo to w deszcz  
słów  
wciąż wierzę



## LOT

Minus dziesiąt.  
W doku nieba suchym  
rozskrzydlony okręt  
głośno stoi,  
bez drgań,  
tylko odczuwany uchem  
i wewnętrznym,  
lekkim niepokojem.

Chude garby  
wielbłądów Grenlandii  
owinięte szalem  
wystrzępionym.  
Na urwanych  
płatach nieba plamki  
bawidełek  
wlokących ogony.

Pługiem zimy zorana Kanada  
olbrzymieje  
nieskalaną bielą.  
Choć rozsądek  
co innego gada,  
wiszę w miejscu  
między niebem  
a nadzieją.



## NA RYNKU WIELKIM

W rzeźbionej ramie dachów  
pejzaż rynku ruchomy  
wpisany pędzlem chwili  
pomiedzy śnięte domy.

Na brzegach czworokąta  
wspiera się czasów sosrąb.  
Po drabinach ratusza  
drapie się ku niebiosom.

## KWIATOWY ŚNIEG

Zaspę płatków  
z mojej jabłoni  
usypała wiosna  
przed gankiem.  
Położyła białe firanki  
na murawie.

Śnieg kwiatowy  
nie topnieje w żarze –  
rozsypuje go  
słońca dmuchawiec.

Czy kwitnąca nadzieja  
stanie się  
spełnieniem?



## OJCIEC

Chociaż patrzy  
na mnie  
jesienniejącym wzrokiem,  
ulżyć mu nie  
potrafię.

Na twarzy  
kiełkują ciernie  
bólu.

Ledwie mówi,  
a każde słowo  
jak zmacona woda:  
to kurczy się,  
to wypływa.

Zaciśnięte dłonie  
krzyż niosą

aż po ostatni  
upadek.



\*

\* \*

skąd u ciebie tyle  
duszy jasnej  
jakby słońce tańczyło  
na koniuszku  
serca

nadziejami  
leszczyny proszą  
i złoty na łące  
kancjonał

skąd u ciebie  
tyle cichego  
smutku niby  
pęknięty kamień

wlecze się ta  
kanikuła  
buty zdjęła  
i zmierzchy  
zbyt ciasne

gotowa zdeptać  
na amen  
twoją duszę  
jasną



\*

\*

\*

Panie  
strzeż mnie  
od lepkich dłoni  
szydeł oczu  
pomroki serca  
przed młynami  
języków chroń mnie  
wilcze matnie  
i fałsz pouśmiercaj

przed oślimi  
osłoń uszami  
poprzybliżaj  
drogi dalekie  
krok tygrysi  
usłyszeć daj mi

bron przed  
człowiekiem



## TYLE PLANÓW

tyle planów  
a do ogrójca cieni  
bliżej niż na  
stypę

wiedniejemy jak dzień  
jesienny  
a jutro może  
nie podać nam  
dłoni

tętet rozpędzonych  
koni  
zanika we mgle  
oczekiwań

za progiem  
czai się  
lęk

\*

\*   \*

jestem  
czuję  
patrzę  
pilnie  
ślepa prawda  
wreszcie  
przy mnie



## TO MOJE

To tylko moje co rozdałam.  
Jakże mizerny ten mój ogień,  
z ogarkiem niby ziarnko małym  
wypadnie stanąć mi przed Bogiem.

To tylko moje z czego los ten  
za zgodą mą korzystać może.  
Że już nie wzejde nigdy wiosną  
wiemy oboje jasny Boże.

Nawiedza mnie chojności poryw,  
kiedy nic nie mam do rozdania.  
A Tyś wciąż Panie taki skory,  
by krzyżem każde zło osłaniać.

\*  
\*   \*  
\*

Dojrzały arbuz  
złotoczerwony  
nad las wyskoczył.  
Zziębniętym domom  
szyby rozpala  
niby latarnik.  
Przez drzew korony  
ciężkie dukaty  
kładzie na oczy.  
Z traw i ozimin  
szronu koszulę  
ściąga  
bezkarnie.



## BEZ ZŁUD

wszyscy czekamy na  
własne miejsce  
ani plamy  
ni pustki –  
spokojny obraz  
żrenic

tylko giezełko żalu:  
łza wosku  
chłodem poszyta

potem ulga  
że się dokonało

a judasz  
sumienia  
wciąż srebrnikami  
dzwoni

## BARIERA

językowa bariera  
(psia krew)  
gdyby nie to  
lęk sczezłby  
do zera

wbrew logice  
rozumowi wbrew  
dla niemowy  
świat się nie  
otwiera



## IDEĘ

w leśną jesień  
szeleszczącą dojrzałym  
wierszem  
ideę raz jeszcze  
raz jeszcze z duszą

wilgotną od  
westchnień  
by posłuchać przezroczystych  
szemrań i poszumów  
a do pamięci oziminę  
rytmu włożyć  
na lepszą pogodę

pętla czasu narusza  
królewskość jodeł

moja młodość ucieka  
z pomarszczonego  
albumu



## LUBIE

Lubię niebo,  
po którym tupią  
okutane  
siermięgami grzmoty  
i zygzaki –  
przemokłym pędzlem  
rysowane spieszenie jak  
gotyk.

Lubię strugi  
z pękniętych wanien:  
chmur pojących ziemię  
spierzchniętą  
i tańczące obłakane  
wiatry  
nad mgławicą  
pulsujących przestróg.



## PIEŚNI MOJE

Pieśni moje  
proste jak topole,  
które ojciec posadził  
przed nowiem.  
Inni wyżej lecą,  
a ja wolę  
natury mowę.

Myśli moje skromne  
jak marzanki,  
co nieśmiało rozbielają  
trawę.  
Słowa cierpkie –  
służebniki zaklęć  
innym zostawiają.

Strofy moje  
niby północ  
krótkie  
nieporadne jak sufler  
na scenie.  
Ty je – Panie –  
w srebrnych rymach utwierdź  
i w róże przemień.



## NAGIETKI

na kosmatym  
liści dywanie  
rozsypane mandarynki  
nagietków  
słonecznieją  
w gorącym bukiecie  
pulsujące znaki  
duszy mojej

## LUBIE

lubie gdy na różańcu  
liści  
modli się deszcz  
nocą wiosenną

szept życiodajny  
ziemię otwiera  
i wsiąka w ciemność

żadnych błyskawic  
żadnej miary  
jest spokój  
graniczący z ciszą  
uświęcający szelest  
słyszę  
ziemi  
co niebu daje  
wiarę



## DOROSŁOŚĆ

nie spostrzegłam nawet  
kiedy przyszła  
mój ogród pastorałem otwarła  
ani piękna ani  
tak błękitna:  
zwyczajna

przeszłam przez nią  
ach przebiegłam  
klusem  
szczyt  
staczanie  
po zboczu twardym

wdowim groszem teraz płacić  
muszę  
cło graniczne po społu  
z lombardem

\*  
\* \*

zstępuję  
po schodkach  
życia  
nieśmiało

bo nie wiem  
Kto mnie porwie  
na kresach  
ciała



## CZY ZDĄŻĘ

do jakich zaliczysz mnie  
Boże

roztropnych czy  
głupich panien

oliwę miłości czy zdążę  
zakupić i  
wyjść

na spotkanie

\*

\*

\*

oto życie:  
niebieska drabina  
ze szczebli mocnych  
i jako włos  
cienkich

każdy musi sam  
po niej  
się wspinać  
w rybie  
jonasza  
i wśród nocne lęki



## TAK NIEWIELE

zajmowałeś  
tak niewiele miejsca  
a jednak  
została pustka  
oniemiałe oczy  
zawiazane usta  
i cisza  
co duszę przewierca

tak niewiele  
potrzeba nam było  
a wszystkiego aż nadto  
zostało

jakże mało  
jakże bardzo mało  
doczesności  
potrzebuje miłość

tak niewielkie było  
twe ustronie  
ledwie w palce ująć i  
przytulić  
pozostało wyciszone  
morze  
wspomnień — — —



\*

\* \*

Ołowiana głowa  
poduszkę przyciska.

Odpędzam myśli  
w każdą stronę,  
nie wiedząc jak  
wyrwać sen.

Z bladego pyska  
nocy ciężkiej —

rozwichrzonej.

\*

\* \*

noc zmęczona od  
tajemnic  
miłości  
rozczesuje złoty  
grzebień  
wschodu

a już dzień  
nagi jak umie  
najprościej  
tańczy z zielenią  
na oczach  
przechodniów



## ZDAŻYĆ

nie wiem czy  
jeszcze kiedyś  
zdążę  
pozbierać  
sprawek i spraw  
zatrzesienie

oto nie skończony  
obraz  
życia rozrzuconego  
w nieładzie  
w poprzek drogi  
jak cierń  
jak dekadencja  
się kładzie

czy zdążę  
nie wiem